

W ODPOWIEDZI JANUSZOWI ŻARNOWSKIEMU

Nigdy nie zdarzyło mi się ustosunkować do zarzutów wyrażonych w recenzji. Książka powinna bronić się sama, a prawem recenzenta jest wskazywanie na błędy autora. Co jednak zrobić w sytuacji, gdy to recenzent sam pobłądził, grzesząc tendencyjnością spojrzenia? Wznosić oczy ku niebu jak Tycjanowski św. Sebastian? Ponieważ święty nie jestem, a strzały śle prof. Janusz Żarnowski, jeden z nestorów historiografii najnowszej, pozwalam sobie na krótką odpowiedź.

Pierwsza strzała. Prof. Żarnowski ma pretensję, że bez symetrii przedstawiłem stan emocjonalny Polaków w okresie powojennym. Że za mało napisałem o entuzjazmie odbudowy, powojennych radościach etc. Zgoda, nie napisałem. Bo nie jest to książka na ten temat. Tłumaczę we wstępie, dlaczego dokonałem takiego wyboru. Zwracam m.in. uwagę, że w historiografii w PRL ukształtował się mit heroicznej, entuzjastycznej odbudowy i że nie zamierzam z nim walczyć, lecz pokazać drugą twarz tego czasu. Prawem autora jest wybór tematu. Nie musi pisać o wszystkim. W domu na półce mam *Historię brzydoty* Umberto Eco. Nie pamiętam, aby recenzenci zarzucili jej autorowi, że niedostatecznie dużo w niej miejsca poświęcił pięknu. O nim napisał *Historię piękna*. Być może ktoś napisze *Wielką radość* o jasnych barwach powojnia.

Druga strzała. W swojej pracy przywołuję książkę Georges'a Lefebvre'a *The Great Fear* (książka wyszła najpierw po francusku), której koncepcję wykorzystuję do opisu powojennej rzeczywistości. Prof. Żarnowski zarzuca mi, że tak nie można, ponieważ to inny czas, inni ludzie. Otóż doskonale zdaję sobie sprawę z różnic i na s. 15 piszę: „Oczywiście Polska w 1945 r. różniła się od Francji z 1789 roku”. Ciekawe, gdzie jest powiedziane, że koncepcji, pomysłów teoretycznych, typów idealnych powstałych na gruncie badań nad średniowieczem czy epoką nowożytną nie można wykorzystywać w studiach nad nowoczesnością? Gdyby oczywiście istniał taki zakaz, to socjologowie i historycy dziejów najnowszych nie mogliby się posługiwać kategorią rewolucji, ponieważ –

trzymając się argumentacji prof. Żarnowskiego – rewolucja francuska nie ma nic wspólnego z rewolucjami: meksykańską, rosyjską, Solidarności czy ukraińską. Jakoś nie pamiętam, żeby Charles Tilly, wybitny badacz rewolucji, spotkał się z podobnym zarzutem.

Trzecia strzała. Prof. Żarnowski twierdzi, że konstrukcja **Wielkiej Trwogi** użyta do opisu powojennej rzeczywistości jest „całkowicie sztuczna i dowolna, łączy w sobie strachy, trwogi i fobie o różnym pochodzeniu i pozbawione wspólnego mianownika”. Gdzie indziej zaś pisze: „Nigdzie w całej pracy autor nie próbuje uzasadnić samego konceptu **Wielkiej Trwogi**”. Znów chybiony zarzut, w tym sensie, że we wstępie sam przyznaję, iż „Wielka Trwoga była czymś spontanicznym i nietrwałym, trudno znaleźć punkty pozwalające rozpocząć spójną analizę”, czytając: trudno o wspólny mianownik. Z kolei w rozdziale drugim wskazuję na trudności związane z definicją, niemniej przedstawiam swoją. W swojej książce Georges Lefebvre również wskazał na różne „strachy, trwogi i fobie” i jakoś prof. Żarnowski nie czyni mu z tego powodu zarzutu.

Czwarta strzała. Prof. Żarnowski pyta, czy można „opisywać prawdziwe czy rzekome strachy, abstrahując od ówczesnej rzeczywistości społecznej, politycznej, gospodarczej”. Zwraca przy tym uwagę, że praca liczy niemal 700 s. Otóż, po pierwsze, we wstępie wskazuję, że interesują mnie przede wszystkim ludzkie emocje, a nie historia wydarzenia. Dlatego czytelnik znajdzie w tej książce mniej dat, danych statystycznych z zakresu gospodarki czy opisanych ze szczegółami wydarzeń. Niemniej za każdym razem, czy gdy omawiam strach przed Armią Czerwoną, czy przed głodem, czy Ukraińcami, staram się pokazać kontekst tych emocji. Miałem napisać 1000 stron?

Czwarta strzała i znów pudło. Prof. Żarnowski twierdzi, że Jan Tomasz Gross zabrał mi tytuł, publikując swój *Strach*. Innymi słowy, jest to wyraźna sugestia, że posługuję się kategoriami przypadkowo, bez przemyślenia, na zasadzie: skoro Gross tak, to Zaremba musi inaczej. To nieprawda. Pojęcia *Wielki Strach* z oczywistych względów nie mogłem użyć, ponieważ w ten sposób nazywa się w Rosji okres wielkiej czystki. Różnice między **Wielkim Strachem** a **Wielką Trwogą** zdefiniowałem pod koniec rozdziału drugiego. Kategorię **Wielkiej Trwogi** zapożyczyłem z pracy Jeana Delumeau *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*

Piąta strzała to zarzut nietrafiony, lecz bolesny z powodu kryjącej się w nim sugestii. Nie wiem, na jakiej podstawie prof. Żarnowski uważa, że dążę do wytłumaczenia pogromów antyżydowskich jedynie **Wielką Trwogą**, a odpowiedzialnością za nie obarczam ówczesny reżim. Przepraszam za ostry ton, ale ta uwaga świadczy, że recenzent ma problemy z czytaniem ze zrozumieniem. W kilku miejscach wskazuję

na przedwojenny antysemityzm jako na przyczynę powojennej agresji wobec Żydów. Nie twierdzę, że wszystkie powojenne niepokoje miały charakter polityczny bądź wynikały z działalności reżimu. Piszę przecież o konsekwencjach psychospołecznych II wojny światowej, wielokrotnie wskazuję na wojenną agresję i demoralizację, trudności życia codziennego, przesiedlenia, wzrost religijności. Z Grossem nie polemizuję w kwestii antysemityzmu jako siły sprawczej powojennej przemocy wobec Żydów, tylko w kwestii zlekceważenia przez autora *Strachu* kontekstu wydarzeń, o który teraz, że przypomnę, tak bardzo upomina się prof. Żarnowski.

Wszystkie pięć powyższych strzał okazało się chybione. Pozostałe zarzuty wyrażone w recenzji mają już rangę strzałek, równie niecelnych. Pozostaje zwrócić oczy ku niebu.

„Emocje nie sprowadzają się do strachów i obaw [...]” – pisze na przykład prof. Żarnowski. A ja zapytam, na której stronie mojej książki znalazł twierdzenie, że się sprowadzają? Zapytam także, skąd wziął poglądy, iż „obawa jest ściśle związana z obroną jakiejś cennej wartości [...]”. Proponuję tę definicję „sprzedać” psychologom, którzy, jak widać, niepotrzebnie wypisywali tysiące stron, skoro rzecz jest tak banalna.

Inny przykład nieścisłości. Prof. Żarnowski pisze, iż cenzurę korespondencji zniesiono w czerwcu 1945 r. Otóż nie. Władze bezpieczeństwa (MBP i MSW) czytały potajemnie (w stanie wojennym jawnie) miliony prywatnych listów aż do połowy 1989 r. W czerwcu 1945 r., po dekreście Rady Ministrów rzekomo przerywającym ten proceder, jedynie go bardziej utajniono.

I kolejny przykład. Na początku rozdziału trzeciego wskazuję na różne strachy okresu dwudziestolecia międzywojennego, między innymi ten związany z wielkim kryzysem. Rozdział poświęcam jednak głównie obawom przed komunizmem i „żydokomuną”, ponieważ one mnie interesują. Na to prof. Żarnowski pisze: „Poświęciłem niemało czasu badaniu społeczeństwa międzywojennego i z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że znacznie bardziej powszechne i dolegliwe były wówczas inne strachy i obawy niż wyróżnione przez autora”. Problem w tym, że moja książka – przypomnijmy – nie jest poświęcona okresowi przedwojennemu i nie zamierzałem rozwodzić się nad wszystkimi jego upiorami.

Podobnie jest z zarzutem, że niedostatecznie opisuję traumę powojennych przesiedleń. Przeciwnie. Podkreślam jej znaczenie na mapie ówczesnych strachów, wskazuję jednak, że powstała na ten temat olbrzymia literatura, której istnienie pozwalała mi się skoncentrować na wątku do tej pory nieporuszonym, a mianowicie na związanych z przesiedleniami emocjach.

W gruncie rzeczy niemało zarzutów przypomina dialog Pana Z. z Panem Ż. Ten pierwszy mówi: „Łysieję. I nie będę o tym więcej wspominać”. Na to ten drugi: „Patrzcie państwo, Z. łysieję. I to przemilcza!”. Można tak długo dyskutować, pytanie tylko: po co? Profesor Janusz Żarnowski nie wskazał na nic, z czym mógłby się zgodzić, co wydało mu się ciekawe, co zasługiwałoby na pochwałę. Zwracam na to uwagę nie dlatego, że odczuwam jakiś głęboki deficyt w tym zakresie, lecz jedynie by dowieść tendencyjności powyższej recenzji i wyraźnej niechęci recenzenta.

Marcin Zaremba